Rok VI Tarnów, dnia 1 maja 1938 r. Nr 18

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Królowa maja...

W kościołach naszych rozpoczynają się nabożeństwa majowe. Dzieci licznie biorą w nich udział; klękają tuż przed ołtarzem Matki Najświętszej i śpiewają uważnie Litanię.

Miła jest Matce Bożej modlitwa dobrego dziecka; chętnie wysłuchuje jego prośby i błogosławi mu w nauce.

Więc kto z Was pragnie złożyć Matce Boskiej jakiś piękny podarek w miesiącu maju, niech się modli do Niej serdecznie, niech codziennie odmawia Litanię Loretańską.

A zaś kapliczki przydrożne i Jej figury po naszych wioskach niech przyozdobią dzieci piękną zielenią i kwiatami.

Na dzień Konstytucji 3 Maja

Nad Ojczyzną wolną jasne słońce świeci,
Cieszmy się rodacy, jednej matki dzieci!
Lecz nie tylko cieszyć dzisiaj nam się trzeba,
Lecz także pracować, by nie brakło chleba.

W tej naszej Ojczyźnie jest dużo kąkolu,
Siejmy czyste ziarno na jej żyznym polu.
A tym żyznym polem — to serca w narodzie.
Budujmy Ojczyznę, budujmy ją w zgodzie.

Nadesłała czytelniczka z Nagoszyna.

Stracił dom — bo nie świętował

Było to kilka lat temu, w święto Królowej Korony Polskiej. Katolicka młodzież z naszej wioski, dziatwa szkolna oraz mała garstka starszych, podążyła do kościoła na nabożeństwo. W kościele zebrało się ludzi niewiele, niektórzy nie chcieli czcić tego Święta, mówiąc — że im szkoda czasu. Tacy zabrali się do roboty, jak w dzień powszedni.

Tymczasem, skoro przyszliśmy z kościoła, rozległ się krzyk:

— Pali się! pali się!

Każdy, jak był ubrany, odświętnie, czy nawet wprost z kościoła, pobiegł na ratunek. Ogień rozszerzał się gwałtownie, bo wtenczas była posucha, tak że o ratowaniu płonącego domu nie było mowy. Zdołano tylko ocalić od pożaru sąsiednie gospodarstwa.

W czasie wynoszenia z płonącego domu sprzętów i mebli spostrzeżono ciasto w dzieży, zarobione na chleb. Odkryło się wówczas, że pożar powstał od ognia w piecu, w którym miał się piec chleb. Nieszczęśliwy ów gospodarz także nie świętował — i stracił dom.

Wypadek ten wywarł wielkie wrażenie na całej wsi. Teraz już wszyscy ochotnie święcą uroczystość Królowej Korony Polskiej.

Józek z Dąbrowy.

Ostatni uśmiech

Nakamura, syn kliszarza japońskiego, ochrzczony w szpitalu zaraz po Nowym Roku, w przeczuciu bliskiego końca swojej ziemskiej pielgrzymki okazywał pewne zaniepokojenie. Pielęgnująca go ciotka starała się wszelkimi sposobami obudzić w nim odrazę do katolicyzmu. Zaniepokojony tym, wybrałem się do niego. Zastałem go w zupełnym wycieńczeniu, znikł jego dawny pogodny uśmiech z twarzy. Skoro mnie ujrzał, szepnął (bo na głos mówić już nie mógł): — Jestem tu bardzo opuszczony.

— Tak — odpowiedziałem — ale P. Jezus cię kocha... Pomyśl, ile On wycierpiał, a łatwiej ci będzie znosić swoje cierpienia.

Rozmawialiśmy tak dłuższą chwilę, a odchodząc, obiecałem znowu przyjść.

Nazajutrz lało jak z cebra. Wziąłem parasol i puściłem się w podróż. Na drodze przed szpi-

talem spotkałem protestanta niosącego wielki tłumok różnych owoców dla chorych. Zdejmuję buty i wchodzę do szpitala. Na szczęście chory jeszcze żyje. Ciężki oddech i twarz z zapadłymi policzkami świadczyły o bliskim końcu. Pozdrowiłem go i pytam, czyby nie zechciał pomodlić się ze mną chwilkę, ja na głos, a on sercem, myślą. Skinął twierdząco głową i uśmiechnął się Otworzyłem książkę i odmówiliśmy wspólnie Wierzę w Boga, akty wiary, nadziei i miłości, oraz inne modlitwy. Widząc wielkie wyczerpanie u chorego, przestałem i pytam, czy bardzo cierpi.

— O, tak...

— P. Bóg bardzo kocha tych, co cierpią dla Niego — mówię mu. Pomódl się do Matki Bożej. Ona taka dobra, Ona ci pomoże. Tu odmówiliśmy wspólnie Zdrowaś Mario. — Cierpienie ma wielką wartość u Boga — tłumaczę mu — ofiaruj je za nawrócenie twego ojca i całej rodziny — i tych wszystkich, którzy nie znają prawdziwego Boga. — Czy masz medalik?

Tu chory odchylił kołdrę i próbował wydostać medalik zawieszony na szyi. Pomogłem mu wydobyć go na wierzch i położyłem go na kołdrze tak, by mógł łatwo widzieć wizerunek Niepokalanej. Twarz chorego rozjaśniła się.

— Masz różaniec? — pytam.

— Mam.

— Czy go odmawiasz?

— Nie mam siły — odrzekł i zapytał, czy może nosić go na szyi.

— Ależ naturalnie.

Uśmiechnął się i prosił, by mu pomóc odwrócić się w moją stronę. Gdy się odwrócił, ujął w rękę krzyżyk od mojej koronki i długo wpatrywał się w postać Ukrzyżowanego P. Jezusa. Twarz mu promieniała, oczy nabrały życia, wyglądał tak pięknie, że łzy stanęły mi w oczach. Z uśmiechem na ustach patrzał na mnie przez jakiś czas, jakby coś chciał powiedzieć, a nie śmiał. Po chwili podał mi rękę, bym zobaczył puls i szepnął: Tak, ja już wkrótce umrę.

— Bądź spokojny — pocieszałem — religia katolicka, którą wyznajesz, jest jedyną prawdziwą religią na świecie. Bo gdyby było inaczej, nigdy bym nie opuścił swej ojczyzny, by tak daleko jechać i poświęcać się dla innych. Za te prawdy, o których słyszałeś przed chrztem, gotów jestem oddać swe życie. Pan Jezus wszystko ci już przebaczył. On Ciebie teraz bardzo kocha. Gdy pójdziesz do nieba, pomódl się też i za mnie. Tam już nie będziesz cierpiał nic. Będziesz szczęśliwym na wieki. Czy jeszcze czujesz niepokój?

— Nie, tylko mi brak powietrza. Proszę powiedzieć memu ojcu, żeby dziś jeszcze przyszedł do mnie.

— Dobrze. Tymczasem żegnam cię, bo chciałbym jeszcze innych chorych odwiedzić. Zobaczymy się w niebie. Sayonara. (Do widzenia).

Nazajutrz Brat Celestyn już go nie zastał przy życiu. Zbolały ojciec był przy synu przez cały czas konania.

— Przed samą śmiercią prosił mnie, by mu podać „roza".

— Może „rozario" — podchwycił Brat Celestyn.

— A tak, „rozario" — (różaniec). Gdym mu podał — opowiadał ojciec — zawiesił go sobie

na szyi i uśmiechnął się do mnie. Mówił mi, bym się nie martwił z powodu jego śmierci, bo idzie do nieba. Nie skarżył się na cierpienie. Na chwilę przed zgonem pożegnał mnie serdecznie i tych, co przyszli go odwiedzić i nawet nie zauważyłem dobrze, jak skłonił głowę i umarł. Uśmiech pozostał na jego twarzy. Krewni i ci, którzy odwiedzali go po śmierci, dziwili się bardzo, że z takim spokojem kończył swe młode życie.

Ojciec zmarłego przyszedł do nas po pogrzebie i na podziękowanie za ulgę synowi w cierpieniach i uprzyjemnienie mu ostatnich chwil życia, przyniósł ofiarę. Powiedzieliśmy mu, że w naszym kościele odprawi się nabożeństwo za jego zmarłego syna. Mimo, że była straszna niepogoda w tym dniu — przyszedł do kościoła i troje młodszych dzieci swoich przyprowadził. Odchodząc, dziękował jak tylko mógł za tyle pociechy doznanej z powodu tego nabożeństwa. Tak zdobywa się dusze dla naszej św. wiary.

Br. Seweryn, franciszkanin.



„Bądź uśmiechnięty"! Taką zasadę stosuje w swym życiu śmiejący się prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Krzyżyk

Nad Zygmusia łóżkiem białym
mama krzyżyk zawiesiła.
Patrząc na to chłopczyk spytał:
— Na co, powiedz, mamo miła?

— Mój Zygmusiu, rzekła mama —
krzyżyk na to zawieszony,
żebyś rano i wieczorem
klękał przed nim pochylony.

I pamiętał, gdy sam jesteś
dzienną, czy też nocną dobą,
że Bóg patrzy na cię zawsze,
rządzi tobą i jest z tobą.

Zofia Zach.

Co to jest?

Pierwsza liczba,
druga z trzecią krótka,
całość — zda się do ogródka.

Pierwsze ja,
drugie trzecie gody,
całość — służą ludziom do
osłody.